

Gdynia dnia 20.12.2002

Napierała Władysław  
81-355 Gdynia  
ul. Wójta Radtkego 49 m.15  
tel. 620-22 -95

**Do  
Instytutu Pamięci Narodowej  
w Gdyni  
ul. Witomińska 19**

We wrześniu 1939 r. Niemcy hitlerowskie i Rosja Sowiecka we wspólnej zмовie wcześniej przygotowanej według zbrodniczego planu Ribbentrop-Mołotow napadły na Polskę. Okupanci podzielili obszar Polski na dwie części. Rozpoczęli na zajętych terenach czystki etniczne wśród ludności polskiej na skalę nie znaną do tej pory na świecie. Na niewielkim obszarze Polski utworzyli dzielnicę całkowicie zależną od Niemców zwaną Generalną Gubernią i tam przesiedlali Polaków. Do roku 1939 mieszkaliśmy w Gdyni na Pomorzu. W 1939 r. zostaliśmy wysiedleni z Gdyni do Mórd w pow. Siedleckim woj. Lubelskie. Straciliśmy cały dobytek, mieszkanie i warsztat stolarski. W Mordach zebraliśmy o jedzenie aby żyć. Uczęszczałem na tajne nauczanie, które zorganizowali miejscowi nauczyciele. Tam wstąpiłem do tajnej organizacji Młoda Polska. Przysięgę złożyliśmy w czasie nauki w obecności nauczycieli oraz oficerów podziemia ZWZ-AK. Potem pracowałem w sklepie - restauracji u nauczyciela p. Stefana Skrobota. Był tam punkt kontaktowy podziemia.

W roku 1941 okupanci niemieccy ogłosili, żeby wszyscy Żydzi z Mórd i okolic obowiązkowo zgłaszali się na rynek. Natomiast ogłoszono dla Polaków, że za ukrywanie Żydów grozi kara śmierci. Po Żydów, którzy zgromadzili się na rynku postawiono na stacji w Mordach pociąg towarowy w celu przewiezienia ich do obozu koncentracyjnego. Niemców była mała grupa. Całą akcję spędzania Żydów prowadziła policja żydowska. Mieli oni opaski żółte z gwiazdą Dawida i drewniane kije. Policja żydowska wybierała młode dziewczęta niby do pracy w kuchni i dostarczali je do samochodów. Niemcy wywozili je do lasu i tam gwałcili. Żydowska policja okłamywała Żydów, że po przewiezieniu ich na miejsce będą mieszkać w barakach i pracować w obozie. Nieposłusznych Żydów bito kijami i kopano. Prowadzono ich około trzy kilometry od rynku do pociągu. Ludność polska odnosiła się do Żydów życzliwie, piekarze dodatkowo piekli im chleb na drogę. Polacy udzielali Żydom wszechstronnej pomocy, ukrywali ich nieraz latami. Polskie rodziny brały i ukrywały przede wszystkim małe dzieci żydowskie, aby bronić je przed biologiczną zagładą ze strony hitlerowskiego okupanta. Polscy księża wystawiali Żydom metryki chrztu, że są katolikami. Za udzielanie pomocy Żydom zginęło wielu Polaków. Niemcy karali za to śmiercią.

Grupa Niemców, która prowadziła transport była pijana. Żydowska policja popisowała się na oczach Niemców, bijąc Żydów. Było to kapo z obozu koncentracyjnego.

Po miesiącu czasu obudziły nas strzały i pożar gospodarstwa na kolonii koło Mórd. Okazało się, że wojsko niemieckie i gestapo zrobiło obławę na ukrywających się Żydów. W gospodarstwie na kolonii u Polaków znaleźli tam ukrywających się Żydów. Wszystkich złapanych Żydów w tej obławie spędzono do stodoły i wraz z gospodarzami Polakami tego gospodarstwa, oblano benzyną i spalono. Niemieckie wojsko, które zakończyło obławę spędziło pozostałych złapanych Żydów do stajni w Mordach i odjechało. Pozostało tylko gestapo w czarnych mundurach z trupią czaszką i policja żydowska z Siedlec. Jeden z gestapowców oblał benzyną stajnie i żywcem spalili tych Żydów. Były tam kobiety i dzieci. Nas Polaków spędzono i powiadomiono, że za ukrywanie Żydów spotka nas ta sama kara. Byłem naocznym świadkiem tych wydarzeń. Było kilku chorych Żydów leżących w domach, których nie wzięto do transportu. Policjant żydowski wchodził pierwszy do domu, gdzie leżał chory Żyd, a za nim gestapowiec, który zabijał ich strzałem.

Po pewnym czasie do restauracji pana Skrobota na ul. Kościuszki 1 weszło dwóch muzykantów z futerałami na plecach. Po krótkiej rozmowie z nimi, pan Skrobot dał mi klucze do domu, który mieścił się na rogu rynku i kazał zaprowadzić tam muzykantów. Jeden z tych panów „muzykantów” wziął mnie na bok i powiedział, że mam iść w okolice mostku na rzece Liwiec i pilnować kiedy samochód nadjedzie, a także policzyć wszystkich przyjeżdżających gestapowców. Czekałem na mostku około pół godziny. Wreszcie przyjechał niemiecki motocykl z koszem, a na nim trzech Niemców z karabinem maszynowym. Za nimi jechał czarny samochód z Niemcami. W samochodzie było czterech Niemców. Szedłem za tym samochodem aż do dworku. Była to krótka odległość. Przy dworku zatrzymali się i mogłem dokładnie ich policzyć. Jeden z gestapowców, który siedział na przednim siedzeniu obok kierowcy, wysiadł z samochodu i podszedł do bramy dworku. W pobliżu na podwórku był pan Czajczyk, który administrował dworkiem i powiedział do niego ten gestapowiec po polsku: „otwieraj bramę gestapo, gdzie mieszka Szkaradkiewicz”. Pan Cezary Szkaradkiewicz był wyznaczony przez niemieckiego burmistrza do spisywania mienia żydowskiego w Mordach i okolicach. Pobiegnęłam przez rynek do panów „muzykantów” i powiedziałem, że w samochodzie jest czterech cywilów, na motocyklu jest trzech umundurowanych Niemców z karabinem maszynowym, i że jeden z nich mówi po polsku, ponieważ zwrócił się do pana Czajczyka „otwieraj bramę gestapo”. W czasie kiedy składałem relacje „muzykantom” wszedł znany mi pan Pleśniak, prawdziwe jego nazwisko to Czechowski Władysław. Oznajmił on również „muzykantom”, że Niemcy wysłali po pana Szkaradkiewicza motocykl, a na nim jechał między innymi pan Czajczyk. Kiedy przyjechali do mieszkania pana Szkaradkiewicza zabrali go do dworku, gdzie byli gestapowcy. Wtedy usłyszałem od „muzykantów”, że jeden z tych gestapowców jest Polakiem, który przyjął grupę niemiecką i pracuje dla Hitlera. Był to Oberfirer i nazywa się Jan Jeziorański, na którego AK wydało wyrok śmierci. „Muzykanci” podziękowali mi

za wiadomości, które przekazałem i kazali mi iść do restauracji. Po wyjeździe muzykantów dyskutowano na temat wykonania wyroku. Pan Czechowski – Pleśniak w rozmowach w restauracji z panem Skrobotem i innymi panami, mówili o nieudanym wykonaniu wyroku ze względu na zmianę przejazdu i silną eskortę Niemców. Z Polskiej Policji Granatowej Komendant Egiert, policjanci Przybysz, Osiński pomagali partyzantom. Pan Egiert po wojnie miał rozprawę w Łodzi i powołał się na mnie, że pomagał partyzantom. Przyjechał do Gdyni abym zaświadczył w sądzie, moja rodzina dała mu oświadczenie jego działania w Mordach, ja byłem wtedy w morzu. Oświadczenie napisał mój wujek Bernard Myszkowski partyzant z Mórd. Policjant Granatowy pan Przybysz ukrywał żydówkę, z którą się ożenił. Całe miasteczko o tym wiedziało, żaden Polak nie wydał. Pragnę dodać, że zimą w 1943/1944, kiedy dostarczałem żywność ukrywającym się partyzantom razem z panem Pleśniakiem złapali nas Niemcy. Pana Pleśniaka zesłali do obozu, a mnie puszczono do domu jako małoletniego. Pan Szkaratkiewicz po wojnie był aresztowany przez UB w Siedlcach.

Oświadczenie to składam w pełni świadomości odpowiedzialności prawnej oraz jako katolik. W czasie mojego pobytu w Mordach wykonano pięć wyroków śmierci, dwa na policjantach żydowskich z Siedlec i na agentach gestapo na panu Witkowskim i panu Góreckim z policji granatowej.

Napierała Władysław

*Napierała Władysław*

Wejherowo dn. 05.04.2002 r.

Stanisław Kiedrowicz  
Wejherowo 84-200

więzień Potulic  
blisko spokrewniony  
z Biskupem Konstantym  
Dominikiem

Sprawa dotyczy : publikacji niniejszego listu na łamach „Pomeranii” zgodnie z prawem prasowym w odpowiedzi na artykuł Stanisława Janke pt.: „Czekanie na błogosławionego” opublikowany w wydaniu lutowym „Pomeranii”.

W artykule Stanisława Janke pt.: „Czekanie na błogosławionego” opublikowanym w lutowym wydaniu miesięcznika „Pomerania” możemy przeczytać m.in. że „Wieloletnim orędownikiem beatyfikacji kaszubskiego biskupa był Henryk Łukowicz z Gdyni (...) upowszechniał obrazek z wizerunkiem biskupa”. Pragnę podzielić się poglądem powszechnym w naszej rodzinie, że długi okres oczekiwania na beatyfikację naszego Wujka ś.p. Biskupa Konstantego Dominika spowodowany jest tym, że takie osoby jak Henryk Łukowicz stali się promotorami wyniesienia Jego na ołtarze.

Henryk Łukowicz w czasie okupacji niemieckiej był obywatelem niemieckim – zwolennikiem Hitlera. Jako niemiecki żołnierz Wehrmachtu walczył na froncie wschodnim do końca wojny. Kiedy Jego rówieśnicy w tym czasie na Pomorzu walczyli w TOW „Gryf Pomorski” „w obronie Ojczyzny i Kościoła Świętego” Henryk Łukowicz walcząc w Wehrmachcie, wspierał w ten sposób reżim hitlerowski, który m.in. likwidował Kościoły w Polsce, mordował księży, prześladował i aresztował m.in. również Biskupa Dominika. Po zakończeniu wojny, kiedy wrócił z Wehrmachtu już nie osiedlił się w Chojnicach, gdzie się urodził, ponieważ jego niechlubną okupacyjną przeszłość wszyscy w Chojnicach znali. Zatrzymał się w Trójmieście i rozpoczął pracę w Przedsiębiorstwie Połowowym w „Dalmorze” w Gdyni. Pracując w zaopatrzeniu statków dalekomorskich dopuścił się kradzieży mienia państwowego wielkiej wartości (podrabiał i fałszował rachunki, na podstawie których pobierał z magazynów przedsiębiorstwa m.in. duże ilości papieru pakunkowego – tonami – kartony pakunkowe, rękawice i ubranie ochronne, a także koce. Materiały te rozprowadzał na miejscowych bazarach Trójmiasta. Proceder ten uprawiał wiele lat). Była to jedna z większych afer na Pomorzu Gdańskim. Za tą przestępczą działalność został skazany prawomocnym wyrokiem na długoletnie więzienie (12 lat).

Łączenie Henryka Łukowicza przez Stanisława Janke z moim Wujem Biskupem Dominikiem jest nie na miejscu, przynosi szkody wizerunkowi Biskupa.

Pragnę jeszcze dodać, że to ten Henryk Łukowicz razem z innym obywatelem niemieckim w okresie okupacji Aleksandrem Arendtem – jak również z Tadeuszem Bolduanem, który pracował w tym czasie w Informacji Wojskowej (UB w wojsku) zakładali Zrzeszenie Kaszubskie.

Henryk Łukowicz był w grupie inicjatywnej w okresie powoływania Zrzeszenia. Tego typu ludzie jak Henryk Łukowicz szkodzą nie tylko wizerunkowi mojego Wujka Biskupa Dominika, ale całemu Zrzeszeniu.

Moja rodzina jest przeciwna łączeniu w jakikolwiek sposób Henryka Łukowicza z naszą rodziną - Biskupem Dominikiem. Zwracamy się z uprzejmą prośbą do redakcji „Pomeranii” o zaprzestanie tego typu artykułów.

Z poważaniem



Stanisław Kiedrowicz

Do wiadomości:  
Pan Brunon Synak